

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

DZIENNIKARKA: "Król Duch" to ostatnie dzieło Juliusza Słowackiego, który zmarł 3 kwietnia 1849 roku w Paryżu. Poeta do ostatnich chwil pracował nad poematem, który choć niedokończony, wielowarstwowy w rękopiśmiennych notatkach, mało obecny w ogólnej świadomości, "Król Duch" stał się inspiracją i punktem odniesienia w refleksji o polskich dziejach m.in. dla Józefa Piłsudskiego i Jana Pawła II. W 13 lat po zakończeniu pontyfikatu Jana Pawła II, w 100 lat po odzyskaniu niepodległości i kilka dni po teatralnej premierze w ramach festiwalu Nowe Epifanie o wyzwaniach związanych z odczytywaniem "Króla Ducha" dawniej oraz dziś rozmawiam z dr. Michałem Łuczewskim, adiunktem w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego oraz dyrektorem programowym Centrum Myśli Jana Pawła II. Wielokrotnie podkreślał pan, czy to podczas debat czy w publikacjach, że czytanie "Króla Ducha" przez ostatnich 100 lat jest sprawdzianem z odczytywania naszej historii i tożsamości.

MICHAŁ ŁUCZEWSKI: "Król Duch" jest fascynującą opowieścią i na pewno jest taką powieścią o polskiej historii, która nigdy nie powstała wcześniej, pewno nigdy też nie powstanie i tu mogę nawet taką opowieść powtórzyć, bo to jest wyjątkowa opowieść, która z jednej strony pokazuje mrok polskich dziejów i oparcie polskich dziejów na męce ciał, na cierpieniu ludów, na ludobójstwie, na nieustannych ofiarach, a z drugiej strony jest taką ciemną opowieścią, która może czasami wieść do nawrócenia i to połączenie ciemności a z drugiej strony w jakiejś takiej dziwnej nadziei wbrew tej ciemności i wbrew tym wszystkim okrucieństwom polskiej historii, jest czymś pięknym. I każdy z nas stykając się z tym dziełem idzie jakąś swoją drogą. Jarosław Marek Rymkiewicz wydaje mi się, że idzie tą drogą ciemności, Jan Paweł II, Karol Wojtyła poszedł drogą jasności, ja idę też jakąś swoją drogą, staram się za Janem Pawłem II czyli czytać to dzieło właśnie jako dzieło o nawróceniu.

DZIENNIKARKA: Wspomniał pan o książce Jarosława Marka Rymkiewicza poświęconej Słowackiemu.

MICHAŁ ŁUCZEWSKI: Jarosław Marek Rymkiewicz poświęcił nie tylko taką wielką encyklopedię Słowackiemu, nie tylko książkę "Juliusz Słowacki pyta o godzinę", ale wydaje mi się, że cała twórczość Jarosława Marka Rymkiewicza jest takim przyczynkiem do Słowackiego, mimo że czasami ten Słowacki tam się nie pojawia. Też takie jakby w pewnym sensie zawieszenia takich kategorii etycznych w opisie rzeczywistości społecznej i zwrócenie uwagi na rolę krwi i przemocy, jako takich aktów fundujących rzeczywistość społeczną, budujących wspólnotę, też wspólnotę Polaków, że np. dla Jarosława Marka Rymkiewicza czy powstanie warszawskie i tragedia powstania warszawskiego była czymś złym czy dobrym, to schodzi na dalszy plan, ważne, że to było coś wielkiego, coś epokowego, coś szalonego i właśnie na tym szaleństwie buduje się współczesna Polska i tak samo w ogóle na Polskę patrzył Juliusz Słowacki, którego nie przerażały pogromy np. Polaków na Ukrainę, ta Hajdamaczyzna go nie przerażała, bo na tym właśnie miała się tworzyć polskość, właśnie przez tę mękę ciał. Ale nawet jak spojrzymy na takie jego powieści jak np. "Umschlagplatz", to tam jest taki silny mesjanistyczny wątek właśnie współpracy między Polakami i Żydami, że też, tak jak Jarosław Marek Rymkiewicz pisze, to są nasi Żydzi i oczywiście można zawsze zadać pytanie czy powinniśmy się zajmować

historią getta czy nie, ale dla Jarosława Marka Rymkiewicza odpowiedź jest oczywiście, tak, to byli nasi Żydzi i takie myślenie o tym, o Polsce właśnie z punktu widzenia polskiego, który się łączy z punktem widzenia żydowskim, to jest charakterystyczne dla Słowackiego z tego okresu towiańskiego, więc wydaje mi się, że można by czytać w ogóle całe dzieło Jarosława Marka Rymkiewicza jako taki wielki przypis do Słowackiego i ta wyobraźnia mroczna Jarosława Marka Rymkiewicza jest po prostu takim przyczynkiem do Słowackiego.

DZIENNIKARKA: W pana odczytywaniu i interpretowaniu "Króla Ducha" ważnymi momentami są 2 wieczory sprzed 77 lat, podczas których Karol Wojtyła wypowiadał poemat Słowackiego.

MICHAŁ ŁUCZEWSKI: Karol Wojtyła szedł tutaj zupełnie innym tropem. On 1 listopada 1941 roku podczas pierwszego przedstawienia Teatru Rapsodycznego "Króla Ducha" recytował partie należące do Króla Ducha i w tym wydaniu Jana Gwalberta Pawlikowskiego z 1925 roku, które było podstawą wystawienia. Całość kończy się piątym rapsodem, poświęconym królowi Bolesławowi. I Wojtyła gra tego króla Bolesława w taki sposób, że wszyscy są po jego stronie, on gra go z pasją, z namietnościami, jest pełen władczości i to też pokazuje, że aktor jeśli ma być dobrym aktorem, to on w pewnym sensie staje się tą postacią, którą gra. I Wojtyła stał się królem Bolesławem, stał się takim królem Bolesławem, który potrafił ku swojej przemocy, ku nawet właśnie rozwiązłości, poprowadzić uczestników tak, żeby uczestnik tego spektaklu, swoich też kolegów aktorów, aktorzy wspominali, że to było najwspanialsze przedstawienie "Króla Ducha", w ogóle najwspanialsze przedstawienie Karola Wojtyły. Danuta Michałowska wspominała, że nigdy Wojtyła ani przedtem ani potem nie zdobył się na taką siłę wyrazu, a z drugiej strony odbiorcy zgottowali mu owacje.

DZIENNIKARKA: Ale następny spektakl był już zupełnie inny.

MICHAŁ ŁUCZEWSKI: To jest właśnie wielkość i piękno Słowackiego, że te same linie, te same linijki można przeczytać na zupełnie różne sposoby i to takie sposoby, które powodują w nas przemianę tego kim jesteśmy. I Wojtyła coś takiego przeżył, po 2 tygodniach grał jeszcze raz króla Bolesława, ale grał go w sposób zupełnie inny, monotennie, refleksyjnie, bez tej władczości, bez tych emocji, bez namietności i zawiódł swoich kolegów artystów, którzy zarzucali mu, że zniszczył im sztukę, że właśnie wszyscy czekali na to co on powie, w jaki sposób ten kluczowy monolog króla Bolesława będzie zaprezentowany. A on ich po prostu zawiódł, krzyczeli na niego i wyrzucali mu, że jak mógł stracić te wszystkie walory tego ostatniego monologu, a on kiedy oni się wyszumiali, kiedy wykrzyczeli się na niego, to on powiedział, że zrozumiał jedną rzecz, że to nie była apologia Króla Ducha, to nie była apologia przemocy w polskich dziejach tej krwi, zabójstw, też na samym końcu apologia zabójstwa św. Stanisława, tylko że to była spowiedź króla Bolesława. I to jest niesamowite, że on wtedy rozumie, że król Bolesław wyznaje swoje winy, swoje grzechy i prosi kogoś, kogoś prosi o odpuszczenie tych win i idzie drogą tego nawrócenia, idzie drogą właśnie tej spowiedzi. I staje się tym św. Stanisławem, staje się nim, jest kapłanem, jest biskupem na tej samej stolicy. Wojtyła rozumiał, że św. Stanisław jest też takim Królem Duchem, z którym on może się porozumiewać, kiedy on wchodził do katedry, która była dla niego ważna jeszcze od czasów przedwojennych, zawsze rozpoczynał swoją podróż, bo tak to trzeba nazwać, swoją podróż po katedrze od przyklęknienia przy konfesji św. Stanisława. I ten Stanisław był dla niego ważny.

Od 1972 już jako kardynał przygotowuje się do 900-letniej rocznicy śmierci męczeńskiej św. Stanisława, która przypada na rok 1979, ale w roku 1978 coś się tutaj zawaliło w tym planie, Wojtyła staje się Janem Pawłem II i przyjeżdża w 1979 i on staje się osobą, wokół której gromadzi się na nowo po 900 latach wspólnota narodowa, on staje się tą osobą, która gromadzi ludzi. Motywem przewodnim tej pielgrzymki jest Gaude Mater Polonia, to jest hymn Polski, który został w połowie XIII wieku napisany na beatyfikację św. Stanisława i ta opowieść jest właśnie taką polską opowieścią, że to co się wydaje nieważne, to co było ileś tam set lat temu, raptem uzyskuje niezwykle rezonans i wszystko się wokół nas zmienia. I komuniści są trochę bezradni, że tutaj ktoś, kto odwołuje się do właśnie królów duchów z wawelskiej katedry, staje się jednym z nich i prowadzi naród przez kolejne stulecie, a może nawet stulecia.

DZIENNIKARKA: Ale mamy rok 2018 i ten "Król Duch" znowu powraca na stulecie odzyskania niepodległości.

MICHAŁ ŁUCZEWSKI: Trochę może za mocno to powiem, ale to jest o Słowackim, a Słowacki lubił mocne sformułowania, że od tego jak zinterpretujemy "Króla Ducha" zależy nasza niepodległość. Tą naszą drugą niepodległość, niepodległość Józefa Piłsudskiego i II Rzeczypospolitej można właśnie interpretować jako z kolei interpretację "Króla Ducha" w wykonaniu Piłsudskiego, który kocha ten poemat, który też chyba na siebie patrzył w taki sposób, że być może w niego właśnie wciela się ten kolejny król, który jest trochę poza dobrem i złem, który może przelewać też polską krew, ale dla tego, żeby tworzyć Polskę większą niż my wszyscy. Ja jestem z Poznania, więc mi łatwiej to mówić, że to była odległa od wizji demokratycznej, Polska, i taka właśnie arystokratyczna, takiego republikanizmu z ducha, który przyznaje prawo wybitnym osobom, takim jak Piłsudski, prawo do prowadzenia tej Polski nawet wbrew procedurom, czy prawnym, czy demokratycznym, czy jakimkolwiek innym. I to była taka interpretacja, która została też w pewien sposób podpisana przez Piłsudskiego tym, że wbrew pewnemu oporowi polskiej hierarchii doprowadzi do tego, że prochy Juliusza Słowackiego z Montmartre zostały przeniesione na Wawel, bo królom był równy, albo by królom był równy, z tymi słynnymi słowami Piłsudskiego na koniec, kiedy prochy Juliusza Słowackiego znalazły się na Wawelu. Kolejna Polska niepodległość, to była właśnie niepodległość robiona przez Karola Wojtyłę w ciemnej nocy nazizmu w Polsce, że on budował właśnie polską niepodległość, taką niepodległość od wewnątrz, nie walką, nie krwią, nie przemocą, nawet trochę wbrew Słowackiemu, bo on tam mówi w pewnym momencie, o tym, że, chyba to jest król Bolesław, że Germanów tnie tam jak łany żyta, więc można było też to znaleźć u Słowackiego, czyli właśnie taką przemoc wobec Germanów, a on tego tam nie szukał tylko szukał tego w jaki sposób my możemy się spowiadać, wyznawać swoje własne winy, jak możemy my budować siebie. I ta droga była zupełnie inną drogą niż droga Józefa Piłsudskiego. Ta niepodległość Piłsudskiego skończyła się u nas po 20 latach można powiedzieć i musiał ją odbudowywać Wojtyła, ale masę takich ludzi, którzy wybrali drogę budowania siebie, budowania polskiej kultury i wydaje się, że to była lepsza droga, bo właśnie dzisiaj jesteśmy takimi Polakami jakimi jesteśmy ze względu na tę drugą drogą. I Wojtyła to to był takim moim odkryciem, z którego jestem strasznie dumny, że w takiej improwizacji w roku 1991, której nie ma nigdzie spisanej w takich oficjalnych dokumentach, Wojtyła beatyfikując Aniela Salawy na krakowskim rynku, powierza III Rzeczpospolitą świętym wielkim, królom, królom duchom tego narodu, którzy prowadzą ten naród przez stulecia i widać, że on chciał, żebyśmy my też wzięli tego "Króla Ducha" poważnie, bo królom duchom poświęcił III Rzeczpospolitą i trzeba się

zastanowić czym jest to poświęcenie III Rzeczypospolitej.

DZIENNIKARKA: Na ile ta świadomość "Króla Ducha" jest obecna dzisiaj w nas?

MICHAŁ ŁUCZEWSKI: Myślę, że wszyscy albo wielu zna tytuł "Król Duch". Myślę, że prawie nikt nie zna treści "Króla Ducha" i ta świadomość jest nieduża, ale nie przejmujemy się, że jest ona myślą większą niż 2 kwietnia 1849 roku, kiedy Juliusz Słowacki kończył pisać, bo już nie był w stanie dyktować "Króla Ducha", umarł dzień potem, ale właśnie kończył pisać tego "Króla Ducha", myślę, że dzisiaj waga "Króla Ducha" jest większa niż wtedy, kiedy Słowacki umierał. I nawet wtedy kiedy go ludzie czytali, bo przeczytały go tam 4 osoby, nikt go nie rozumiał. Ta świadomość jest większa, ale też może nie trzeba znać dobrze tego "Króla Ducha", żeby rozumieć tę opowieść, że my jesteśmy połączeni z tymi Polakami przed nami, a ci są połączeni z Polakami, którzy byli przed nimi itd. itd. aż do źródeł naszej kultury. Z jednej strony to są źródła, które biją w chrześcijaństwie, to jest i Szekspir i Calderón de la Barca, których też wpływy widać w "Królu Duchu", ale na samym końcu jest to najważniejsze źródło, czyli po prostu źródło, które bije wprost z Betlejem i ta opowieść to może być opowieść, którą nam przybliżył Słowacki, mi ją przybliżył, ale to jest taka opowieść, w której Polacy chciałbym, żeby się na odnajdywali, kiedy ja właśnie sobie wyobrażam, że ta polskość idzie przez stulecia, i że czasami jest tą polskością, która jest w dłoni kilku osób, no to to jest cały czas ta polskość, do której my będąc zupełnie na innym poziomie, właśnie nie dorastając do tych ludzi, to też możemy zostać członkiem tej opowieści. I co więcej uważam, że to jest nie tylko polska opowieść, tylko to jest taka opowieść dla świata, ja mam nadzieję, że da się zrobić coś takiego, co pokaże taką metafizyczną historię Polski, bo tak po ludzku rzecz biorąc, to jest nie do zrozumienia, prawda, że Słowacki pisze tego "Króla Ducha", dzięki któremu właśnie Wojtyła staje się kapłanem, że Słowacki pisze ten wiersz o słowiańskim papieżu, później mamy słowiańskiego papieża, że Słowacki pisze wiersz pt. "Uspokojenia", który Janowi Pawłowi II recytuje Andrzej Seweryn i to jest wiersz z 1844 roku, który opisuje jak cała starówka tam zostaje uniesiona w powietrze przez powstanie i że Katedra Św. Jana właśnie też zaczyna drgać w tym powietrzu. I prawie równo 100 lat potem jest powstanie warszawskie i rzeczywiście ta starówka unosi się w powietrzu, później Katedra Św. Jana właśnie, która była miejscem najzaciętszych walk zostaje odbudowana, przyjeżdża w roku 1979 Jan Paweł II do tej Katedry Św. Jana i rozpoczyna właśnie stamtąd swoją pielgrzymkę, a dopiero później idzie na Plac Piłsudskiego i mówi o Duchu, i też mówiąc do prymasa Wyszyńskiego, że wzniósł tę katedrę właśnie w 3 dni. I dla mnie są to takie opowieści, które... Nie znam naprawdę żadnego innego kraju, który miałby po prostu taką opowieść i to nie jest właśnie opowieść tylko dla elit, tylko to jest opowieść, której każdy Polak może stać się członkiem, to jest opowieść, w którą Wojtyła wciągnął miliony Polaków, nawet nie wiedząc, oni właśnie nie wiedzieli w czym biorą udział, 1979 rok też nie wiedzieli, 1991 właśnie to poświęcenie III Rzeczypospolitej "Królom Duchom", oni nie wiedzieli w ogóle, co się dzieje, a mimo to właśnie my byliśmy częścią tej historii. Teraz trzeba sobie zdać sprawę właśnie, jakiego typu to byłaby historia, i ona musi zostać jakoś opowiedziana.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.